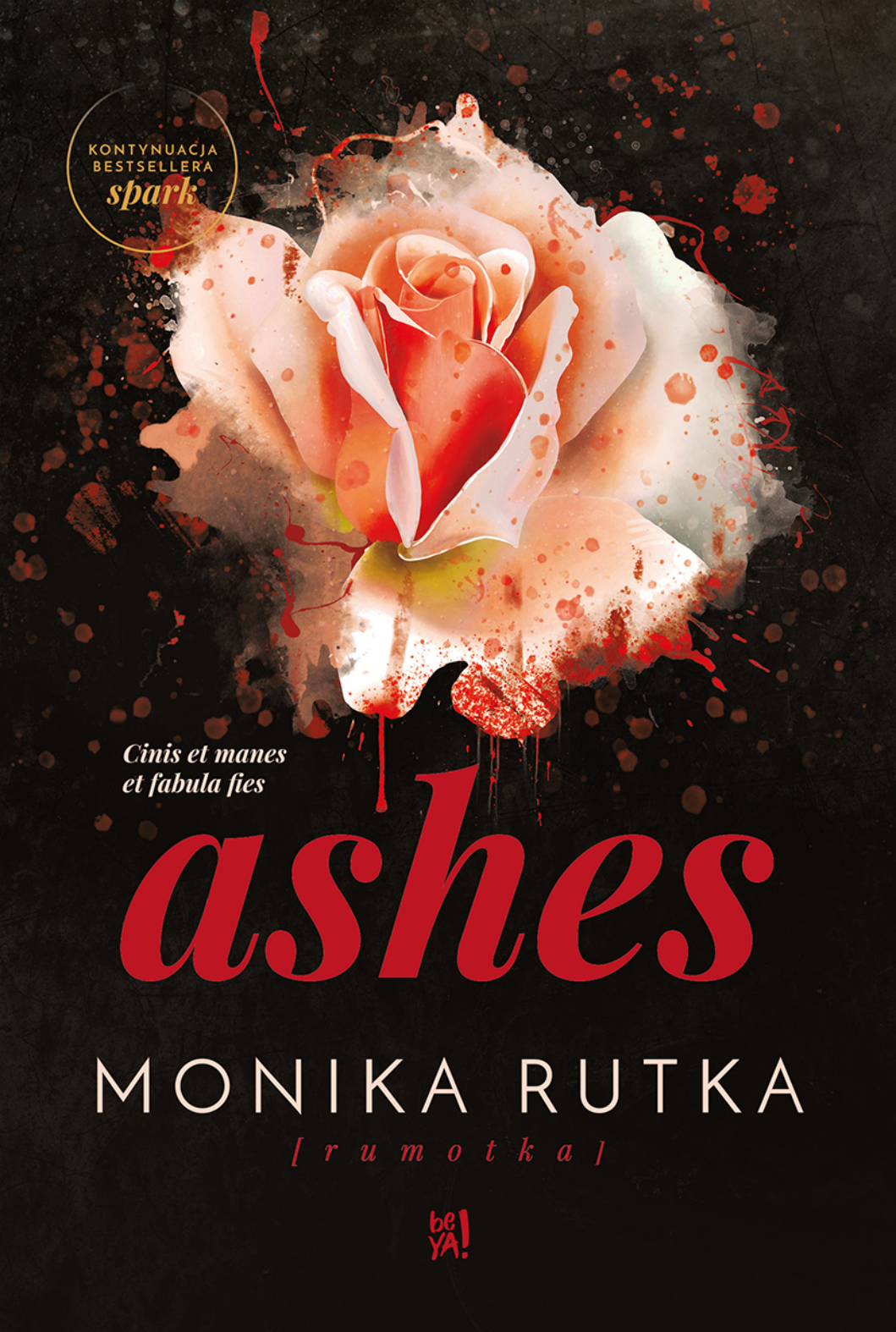
KONTYNUACJA BESTSELLERA
spark
Cinis et manes
et fabula fies
ashes
MONIKA RUTKA
[r u m o t k a]
be YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka
Redakcja i korekta: Anna Skóra
Projekt okładki: Justyna Sieprawska
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *kontakt@beya.pl*
WWW: *https://beya.pl*

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
http://beya.pl/user/opinie/ashesb
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9590-9

Copyright © Monika Rutka 2023

Printed in Poland.

• Kup książkę
• Poleć książkę
• Oceń książkę

• Księgarnia internetowa
• Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

Mój oddech jest urywany. Serce bije w zatrważającym tempie, łomocząc o klatkę. Chciałabym się zatrzymać i oczyścić płuca, które wręcz płoną. Ale nie mogę. Muszę biec, choć nic nie widzę. Tylko to mi zostało, bo on jest za mną.

Słyszę jego sapanie i nawoływania. Czuję jego oddech na swojej skórze. Depcze mi po piętach. Dla niego to zabawa. Jestem zwierzyną, którą pragnie upolować. Którą miał już w garści, ale coś go rozproszyło. Albo raczej ktoś.

Znów chce zrobić mi krzywdę. Wiem to. Teraz jestem bezużyteczna. Teraz jestem problemem. Wiem zbyt wiele. Widziałam zbyt wiele.

W mojej głowie wciąż odtwarza się moment osuwania na podłogę zakrwawionego bruneta. Mężczyzny, którego kocham.

Czy przeżył? Czy z tego wyjdzie?

Skręcam w prawo. Na wprost mnie jest rozległy park. Nie zastanawiam się. Biegnę tam. Łzy zasłaniają mi widoczność, choć w ciemnościach i tak niewiele widzę. Tylko księżyc rzuca niewielką poświatę na drzewa, przedzierając się przez korony. Im dalej jestem, tym intensywniej myślę o tym, czy warto uciekać.

Robię to od chwili, gdy wsiadłam na pokład samolotu zmierzającego do Liverpoolu. Tamtego cholernego trzydziestego stycznia dwa tysiące szesnastego roku.

Może gdybym przetrzymała te kilka lat, może gdybym uważała — żadna z tych rzeczy nigdy by się nie zdarzyła. Może egzystowałabym teraz spokojnie jako rozwódka czy wdowa. Może skończyłabym studia.

Kup książkę Poleć książkę

Może ojciec by żył. Może wszystko to potoczyłoby się inaczej. Może — ale tylko może — on nie stałby się potworem. Bestią. Diabłem prosto z samego piekła. Kimś, kogo znałam, ale już nie poznaję.

Nagle zahaczam piętą o pień. W ostatniej chwili przenoszę dłonie przed klatkę, by zaasekurować się przy upadku. Słyszę, jak ciężkie buty biegnącego za mną mężczyzny łamią kolejne gałęzie. Jest blisko.

To koniec.

Zaciskam powieki, normując oddech. Nie mam już dokąd uciekać. To bez sensu.

— Pamiętasz, Elizo… — Jego niski, zachrypnięty głos sprawia, że w popłochu odwracam się tak, że teraz pośladkami dotykam ziemi.

Serce znów bije niemiarowo, bo orientuję się, że on stoi nade mną. Jedynym, co udaje mi się dostrzec w ciemności, jest broń. Ta sama, z której wycelował kilka minut wcześniej. Choć może minęły już godziny. Nie wiem. Wszystko mi się miesza.

— Kiedyś powiedziałaś, że jeśli piekło istnieje naprawdę, czeka tam na ciebie wyjątkowo paskudne miejsce — mówi z uśmiechem, jakby mój widok sprawiał mu satysfakcję. — Pamiętasz, co wtedy odpowiedziałem? — pyta, stając między moimi lekko rozchylonymi nogami.

Obserwuję, jak ładuje magazynek, nawet na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Odpowiedz. Nie bój się.

Nie mogę oddychać. Bolą mnie płuca. Nie czuję też nóg. Nic już nie czuję.

— Że i tak mnie znajdziesz.

Gdy wypowiadam te słowa, do moich uszu dociera jego śmiech. Bawi go ta sytuacja. Wygrał. Po raz kolejny przejął pełną kontrolę. Po raz kolejny moje życie jest w jego rękach. W rękach, których dotyk dawał mi ukojenie.

— Witaj w piekle, aniele. — Zamaszyście unosi spluwę i naciska spust.

Kup książkę Poleć książkę

ROZDZIAŁ 1

ELIZABETH

Otwieram ciężkie po nocy powieki. Nogi mam wiotkie, a prawy bark boli niemiłosiernie, choć materac, na którym dziś spałam, jest naprawdę wygodny. Wydaje mi się, że to przez te ciągłe zmiany łóżek każdego dnia budzę się coraz bardziej połamana. Nienawidzę tego.

Gdy przyzwyczajam się do panującej w hotelowym pokoju jasności, skupiam wzrok na śnieżnobiałym suficie. Wpatruję się w niego dłuższą chwilę, nie myśląc o niczym. Ziewam szeroko, aż kąciki oczu wypełniają się łzami.

Przez jakiś czas gapię się bezsensownie przed siebie. Dopiero piknięcie informujące o nowej wiadomości sprawia, że wyrywam się z apatii. Przez chwilę zastanawiam się, jaki mamy dzień, a co najważniejsze: która jest godzina. Nie pamiętam, abym wyłączyła budzik, a tej irytującej muzyczki przyprawiającej moje ciało o miliony nieprzyjemnych dreszczy jeszcze nie słyszałam.

Wzdycham zrezygnowana, po omacku szukając ręką telefonu. Wzdrygam się, gdy czytana przeze mnie wczoraj książka upada z hukiem na podłogę. W końcu udaje mi się chwycić to, czego chciałam.

Na głównym ekranie wyświetla się kilka maili, SMS-ów i nieodebranych połączeń, ale wzrok zatrzymuję na tym jednym powiadomieniu — tym na szczycie listy.

Kup książkę Poleć książkę

Od: Marcus

Za 30 minut widzę cię na dole, piękna!

Lekki uśmiech wkrada się na moje usta. Oblizuję wargi i wystukuję wiadomość zwrotną.

Do: Marcus

A mam się tam zjawić, ponieważ…?

Obserwuję niecierpliwie trzy kropeczki, które pojawiają się chwilę po wysłaniu odpowiedzi.

Od: Marcus

Ponieważ nie ruszymy bez śniadania. 29 minut!

Przewracam oczami, jednak kąciki ust mam wysoko uniesione. Pozwalam ręce opaść bezwładnie na pościel. Po raz kolejny skupiam uwagę na suficie, chcąc się rozbudzić zupełnie.

„To będzie dobry dzień" — myślę.

W końcu przychodzi ten wielki moment, w którym zsuwam z ciała pościel. Na mojej skórze od razu pojawia się gęsia skórka. Nie znoszę tego uczucia. W tej chwili przypominam sobie ten piękny czas pod ciepłą kołdrą. Mogłabym tak leżeć tygodniami. Wciąż nie odespałam tych nocy, gdy trzeba było wstawać, aby nakarmić czy przewinąć Camerona.

Siadam na łóżku i opieram ręce na materacu. Spuszczam wzrok na stopy. Pomalowałam ostatnio paznokcie na czerwono i muszę przyznać, że podoba mi się ta odmiana. Przeciągam się. Wciskam nogi w kapcie, które Theresa kupiła mi na ostatnie święta, po czym ruszam w kierunku łazienki. Po drodze zgarniam z fotela przygotowane wczoraj ubrania.

Gdy już mam skręcić na korytarz, mój wzrok zatrzymuje się na widoku za oknem. Przystaję na moment, z równie wielkim podziwem co kilka godzin wcześniej przyglądając się panoramie Chicago. Nocą miasto wygląda nieziemsko, ale ranki są równie piękne. Marcus zdecydowanie ma gust. To on wybrał dla nas zakwaterowanie w hotelu, którego ściany zewnętrzne zrobiono z szyb. Doskonale wie, jak dobrze działa na mnie zasypianie w takich warunkach. Uwielbiam światełka. Uwielbiam spać w miejscach, w których jest jasno. Nigdy nie znosiłam ciemności i w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Kup książkę Poleć książkę

Ruszam do łazienki. Mam jakieś dwadzieścia minut albo nawet mniej. Muszę naprawdę się sprężyć, bo nie chciałabym znów być powodem spóźnienia na samolot. Niestety mam już za sobą dwie takie sytuacje. Za każdym razem mój budzik magicznie nie działał bądź po prostu go nie nastawiałam. Raz w ogóle go nie słyszałam. Gdy się obudziłam, Marcus stał nade mną przerażony, że nie żyję. Mnie za każdym razem wydawało się to zabawne, ale jemu nigdy nie było do śmiechu. Zawsze się wydzierał, a później wypominał mi to tygodniami.

Kładę ubrania na toalecie, po czym podchodzę do umywalki. Krzyżuję spojrzenie z parą rażąco zielonych oczu. Dostrzegam ciemne kręgi pod nimi. Moje wargi są lekko spierzchnięte, a twarz wydaje się mętna. Przemywam skórę i osuszam ją ręcznikiem. Biorę leżącą nieopodal gumkę i zgarniam czarne kosmyki w kok. Nakładam makijaż. Gdy stwierdzam, że wyglądam nienagannie, wrzucam kosmetyki do saszetki.

Nie chcę już patrzeć na swoje odbicie, ubieram się więc szybko w czarne garniturowe spodnie i białą koszulę i wracam do pokoju. Zakładam jeszcze szpilki oraz marynarkę. Wychodzę.

Stukot moich obcasów odbija się echem po korytarzu. To jedyny dźwięk, jaki dociera do moich uszu. Przypomina mi to trochę moment z horroru. Brakuje tylko słabego światła i gościa z piłą mechaniczną albo jakiegoś demona. Tak, to byłoby dobre.

Przedostanie się z czterdziestego szóstego piętra na parter nawet windą okazuje się długą, irytującą podróżą. W tym czasie udaje mi się odpisać na najważniejsze maile i poinformować Natalie o godzinie przylotu do Los Angeles.

— Czterdzieści dwie minuty — mówi siedzący przy stoliku mężczyzna, zerkając na zegarek zdobiący jego rękę.

— Musisz być taki zgryźliwy o… Która właściwie jest godzina, co?

Zajmuję miejsce po drugiej stronie, naprzeciwko niego.

— Za dwadzieścia siódma — mamrocze, stukając coś w swoim telefonie. — Jedz. Twoje ulubione. — Wskazuje głową w stronę stojącego przede mną talerza i filiżanki.

— Co?! Przecież mieliśmy się spotkać o ósmej. — Marszczę brwi.

W tym momencie marzę tylko o tym, aby wstać i wrócić do łóżka, żeby sobie chociaż poleżeć. Co za facet!

Kup książkę Poleć książkę

— Zmiana planów. Rano są korki. Musimy wyjechać wcześniej, żeby zdążyć na lotnisko. Nie bądź gderliwa, Elizabeth. — Jeden z kącików jego ust się unosi.

— Nienawidzę cię. Odłóż ten cholerny telefon — burczę pod nosem.

Nie znoszę sytuacji, kiedy rozmawiamy, a on się na mnie nie skupia. Zwykle właśnie o to się kłócimy. To irytujące. Mówię coś, a on w tym czasie czyta jakieś cholerstwa, więc muszę się powtarzać, bo Marcus nie potrafi skoncentrować się na dwóch rzeczach jednocześnie.

— Z wzajemnością, kochanie. — Cmoka w odpowiedzi i odkłada urządzenie na blat. — Dzwoniłaś już do Smith? — Zmienia temat, gdy biorę do ręki bułkę z warzywami.

Wgryzam się w pieczywo i popijam je melisą.

— Nie, jeszcze nie. Chętnie potrzymam ją w niepewności za ostatnie żarty — stwierdzam i rozglądam się po hotelowej restauracji.

Wokół jest prawie pusto. Przy stolikach siedzimy tylko my i jakieś starsze małżeństwo, ale nie ma co się dziwić, skoro jest tak wcześnie.

— Jesteś okrutna — parska rozbawiony, jednak wiem, że na moim miejscu potraktowałby prawniczkę dokładnie tak samo. — A tak w ogóle… — Chrząka, przecierając usta serwetką. — Masz jakieś plany na jutro?

Zastygam z filiżanką przy ustach.

Spodziewałam się, że w końcu poruszy ten temat. I tak długo wytrzymał.

— Marcus…

— Tylko pytam. — Mężczyzna unosi ręce w obronnym geście i uśmiecha się niewinnie. — Pomyślałem, że moglibyśmy zabrać gdzieś Camerona. — Wzrusza ramionami, jakby to, co właśnie powiedział, było tylko nic nieznaczącą propozycją.

Przymykam na moment powieki i oddycham głęboko. Rozmawialiśmy o tym milion razy, a ja nienawidzę się powtarzać.

— Jeszcze nie teraz. Może w przyszłym roku.

Nie odpowiada. Po prostu patrzy na mnie tymi zielonymi oczami, które zwykły hipnotyzować mnie za każdym razem. Na jego twarzy dostrzegam zrozumienie. Podziwiam go za to, jak wytrwały jest w naszej relacji, naprawdę. Osobiście dawno bym odpuściła.

Na szczęście pozostała część śniadania przebiega w przyjemnej atmosferze. Cieszę się, że moje odmowy nie niosą za sobą niezręcznej ci-

Kup książkę Poleć książkę

szy. Że w takich chwilach po prostu zmieniamy temat na nieco lżejszy. Udajemy, że to, co wydarzyło się kilkanaście sekund wcześniej, nie miało miejsca. Tak jest lepiej.

— W takim razie leć się spakować. Za dziesięć minut widzimy się na dole — mówi Evans, gdy kończymy śniadanie. — Postaraj się nie ociągać.

— Postaraj się nie ociągać — przedrzeźniam go.

— Słyszałem!

Robię półobrót i posyłam mu całusa w powietrzu. W oczekiwaniu na windę wyjmuję telefon.

Od: Harry

Dziś wieczorem jesteś moja.

Zagryzam wnętrze policzka i wystukuję odpowiedź.

Do: Harry

Skoro muszę.

Uśmiecham się do siebie i wsuwam urządzenie do kieszeni. Gdy jestem znów w swoim pokoju, zbieram rzeczy i upewniam się, że nic nie zostawiłam. Dziesięć minut później stoję przy recepcji i razem z Marcusem wymeldowujemy się z hotelu.

— Cameron dzwonił? — pyta, gdy opuszczamy budynek, ciągnąc za sobą walizki.

— Tak, jakieś siedem razy… w ciągu ostatniej godziny — śmieję się, podając taksówkarzowi torbę.

Zajmuję miejsce z tyłu, a chwilę później dołącza do mnie Evans. Rozsiada się i zapina pas. Taksówkarz rusza pod wskazany adres, a my bez reszty oddajemy się pracy. Moje palce stukają szybko po wyświetlaczu, odpisuję na kolejne maile oraz wiadomości.

Do: Annie Smith

Mamy to. Oddział jest nasz!

Wysyłam SMS do pani Smith, uśmiechając się zwycięsko. Ten tydzień był niezwykle stresujący i chaotyczny, ale zakończyliśmy go sukcesem. Razem z Marcusem musieliśmy tu przyjechać, aby przebić cenę oferowaną przez konkurencję za budynek, w którym planujemy otworzyć czwartą filię kancelarii. Nadal w to nie dowierzam. Los Angeles,

Kup książkę Poleć książkę

Nowy Jork i Seattle — te trzy oddziały już stworzyłam z pomocą siedzącego obok mężczyzny i Annie Smith, kobiety o wielkim sercu, stalowych nerwach oraz nietuzinkowym umyśle. Kobiety, która kilka lat wcześniej pomagała mi w sprawie ślubu z Omarem, a po śmierci ojca zajęła się firmą, gdy ja zniknęłam.

Od: Annie Smith

Wiedziałam, że sobie poradzicie! Jestem dumna, kochani!
Trzeba to oblać!

Piszę wiadomość zwrotną, gdy nagle na ekranie po raz kolejny pojawia się imię Natalie.

— Nie wierzę.

— W co?

— Cameron dzwoni. — Unoszę telefon i macham mu nim przed oczami.

Mężczyzna uśmiecha się szeroko, po czym znów patrzy na swój wyświetlacz.

— On po prostu nie może się już doczekać przyjazdu swojej… — przerywa w połowie zdania, dlatego spoglądam na niego.

— Co jest? — pytam, nie próbując nawet ukryć zaciekawienia jego dziwnym zachowaniem.

— Słuchaj tego. „Dwudziestoczteroletni bokser, Chase Shaw, po raz kolejny w areszcie" — czyta powoli coś, co brzmi jak nagłówek artykułu. — No, no. — Jego brwi unoszą się, gdy śledzi wzrokiem wyświetlane na ekranie słowa. — „Dwudziestoczteroletni bokser, Chase Shaw, poza niebywałymi osiągnięciami na ringu może się też pochwalić pokaźną liczbą odsiadek. Dzisiejszej nocy sportowiec pobił fotoreportera, gdy wychodził z jednego z najbardziej prestiżowych klubów nocnych w Chicago. Nie jest to pierwszy raz, kiedy bokser o niezmiennie rosnącej popularności stracił panowanie poza linami. Informatorzy donoszą, że pokrzywdzony chce założyć sprawę w sądzie".

Nasze spojrzenia się krzyżują.

— Nieźle — rzucam tylko.

Marcus obserwuje mnie jeszcze chwilę, ale kiedy posyłam mu wymowne spojrzenie, odpuszcza.

Kup książkę Poleć książkę

Ostatnie, o czym chcę rozmawiać, to kolejna nieciekawa sytuacja z Chase'em Shawem w roli głównej. Od kiedy wspiął się na szczyt, osiągając sukcesy, o jakich inni mogą tylko pomarzyć, zupełnie mu odbiło. Ciągłe skandale i bójki. Mimo tego negatywnego wizerunku u opinii publicznej ludzie go uwielbiają, a kobiety najchętniej ściągałyby majtki przez głowę na jego widok.

Jestem z niego dumna, naprawdę. W krótkim czasie spełnił marzenia młodości. Kibicowałam mu przez cały czas, ale nie sądziłam, że da się pochłonąć do tego stopnia. Choć może po prostu w mojej głowie nadal tkwi obraz tego chłopaka, z którym prowadziłam długie nocne rozmowy i spędzałam dobrze czas? Może mój mózg nie przyswaja, że dorośliśmy? Nie wiem, ale to bardzo możliwe.

W każdym razie mam nadzieję, że u niego wszystko w porządku i że wyjdzie z tego bez szwanku. Jak zawsze.

***

Płacę taksówkarzowi za podróż i wysiadam z samochodu. Zatrzymuję się na chodniku, kiedy mężczyzna o imieniu George wyjmuje walizkę z bagażnika. Poprawiam torebkę na ramieniu, gdy plastikowa rączka spoczywa w mojej dłoni. Posyłam szoferowi uśmiech, po czym robię półobrót i wzdycham zadowolona.

Lubię te wyjazdy. Uwielbiam pośpiech, pracę i wszystko, co za tym idzie, naprawdę. Dzięki temu czuję, że żyję. Uwielbiam adrenalinę i napięcie. Działają na mnie jak motor i napędzają do działania. Rzecz w tym, że moment, w którym staję przed tym budynkiem i wiem, że za drzwiami czekają na mnie moje trzy kochane twarze — praca nie ma znaczenia. Tego nawet nie można ze sobą zestawiać, bo nigdzie nie czuję się tak dobrze jak tutaj.

Moje szpilki stukają na granitowej kostce. Uśmiech nie opuszcza ust nawet na sekundę. Nie widziałam ich zaledwie tydzień. Zwykle właśnie na tyle znikam w interesach, i choć nie jest to długo — tęsknię. A to wszystko za sprawą maleńkiego chłopca o pięknych, zielonych oczach. Mojej miłości od pierwszego wejrzenia.

Oddycham głęboko, gdy staję przed drzwiami. Naciskam klamkę. Uprzedziłam Natalie trzydzieści minut temu, że jestem w drodze.

Kup książkę Poleć książkę

Cameron nie ma pojęcia, że wracam dziś do domu. Kocham go zaskakiwać i robić mu niespodzianki, bo doskonale wiem, jak bardzo mnie wyczekuje.

Wchodzę na palcach do środka. Najciszej, jak tylko potrafię, ustawiam walizkę przy ścianie, torebkę rzucam na fotel, a buty zdejmuję i odkładam gdzieś na bok. Rozglądam się, gdy przechodzę przez korytarz. Orientuję się, że kuchnia oraz salon są puste. Telewizor jest włączony na kanale dla dzieci, jednak wokół nikt się nie kręci. Dopiero stłumione piski sprawiają, że odwracam głowę i wychylam się nieco zza schodów. Spoglądam za oszklone drzwi. Kąciki moich ust unoszą się jeszcze wyżej niż wcześniej na widok biegającego boso blondyna. Nie spuszczam z niego wzroku nawet na sekundę.

— Kochanie, patrz, kto przyjechał! — mówi radośnie Natalie.

Maleńka blond główka obraca się w moim kierunku. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, na twarzy dziecka maluje się euforia w najczystszej postaci.

— Lili! — krzyczy Cameron. Rusza do mnie pędem.

Daję trzy kroki przed siebie, po czym przykucam. Niedługo potem chłopiec jest już w moich ramionach.

— Cześć, słoneczko — rzucam nieco przesłodzonym głosem, gdy oplata mnie malutkimi rączkami.

Trwamy w tym uścisku kilkanaście sekund, do momentu, aż odsuwa się ode mnie tak, że teraz widzę jego oczy. Uśmiecha się. Dostrzegam brak jedynki w ustach. Wygląda przeuroczo z wypiekami na policzkach i w zupełnie potarganych przez bieganie włoskach.

Przypomina mi o nim.

— Młody tyle o tobie nawijał, że nawet ja zaczęłam tęsknić.

— Nawet ty? No proszę. — Śmieję się. — Tęskniłeś, maluchu? — Pstrykam go w nos.

— No pewnie!

W dniu, w którym wróciłam do domu po tym, jak znikłam na kilka miesięcy, całe moje życie przewróciło się do góry nogami. To właśnie wtedy dowiedziałam się, że moja macocha jest w ciąży. Do dziś mam przed oczami jej ogromny brzuch i szok wymalowany na twarzy, gdy dotarło do niej, kto stoi w drzwiach. Do dziś pamiętam, jak się wtedy czułam, ale też do dziś nie potrafię wyrazić tego słowami, bo… Cholera,

Kup książkę Poleć książkę

to chyba oczywiste, że jej ciąża była ostatnim, czego się spodziewałam. Wcześniej nikt nie wspomniał chociażby słowem o dziecku. Ojciec niejednokrotnie mówił, że jest już na to za stary, a tu proszę — wracam, a Natalie Parker trzyma się na ostatnich nogach i zbliża do daty porodu.

Czasem, gdy myślę o tym wieczorami, odnoszę wrażenie, jakby jakaś siła wyższa ściągnęła mnie z powrotem do domu. Jakby ojciec czuwał nad nami i dał mi znak, bym wróciła, bo będę tu potrzebna.

— Wiesz, wstawałaś w nocy, zmieniałaś mu pieluchy, karmiłaś go, byłaś taką drugą mamą. No i twoje wyjazdy niosą za sobą brak bajki na dobranoc oraz podrzucania słodyczy, gdy nie patrzę. Jak tu nie tęsknić — stwierdza z uśmiechem kobieta.

— Och, czuję się zaszczycona i doceniona. — Podnoszę Camerona i opieram go sobie na biodrze. — Hej, a tobie nie jest zimno bez butów? Pochorujesz się. — Dźgam go delikatnie w brzuch.

— Mama mówi, że mogę — odzywa się zielonooki tym swoim słodkim głosem.

Im starszy jest, tym bardziej przypomina Terrence'a.

— Doktor Ruth kazała mu się zahartować, więc to robimy — wyjaśnia rozpromieniona Natalie, spuszczając wzrok na swoje bose stopy. Moje też takie są, ale pomińmy ten fakt.

— Spotkanie rodzinne? Uroczo. — Słyszę nagle za plecami śmiech mojej trzeciej ulubionej osoby.

Z chłopcem na biodrze odwracam się na pięcie w stronę oszklonych drzwi. Patrzę prosto w parę nefrytowych tęczówek.

— Jakoś za cicho tu było i zastanawiałam się właśnie, gdzie cię wcięło — mówię do stojącej naprzeciwko mnie kobiety.

Ubrana w kardigan w odcieniu pudrowego różu, białą koszulkę i dżinsy, przygląda mi się z lekko uniesioną brwią. Lustruje mnie, a kiedy nasze oczy znów się spotykają, brunetka śmieje się i podchodzi do mnie, aby się przywitać.

— Cieszę się, że dotarłaś bezpiecznie. — Lorraine zamyka nas w niedługim uścisku. — Towarzystwo Natalie było chwilami nie do zniesienia. Dobrze, że już jesteś.

— Zaczynasz mówić jak Josephine — wcina macocha. Bierze synka w ramiona. — Idę położyć małego, a wy konspirujcie sobie dalej przeciwko mnie, jak zwykle. Cameron, idziemy spać.

Kup książkę Poleć książkę

— Ale mamusiu…

— Bez gadania. Później pobawisz się z siostrą.

Rozumiem jego bunt, bo sama chętnie spędziłabym z nim więcej czasu, ale wiem, że bez popołudniowej drzemki jest nie do zniesienia.

— Pożegnaj się ładnie z Lili i z ciocią — mówi jeszcze do niego Natalie, zatrzymując się przy drzwiach.

Chłopiec macha do nas energicznie, co oczywiście odwzajemniamy. Po chwili zostajemy same na tarasie.

— O mój Boże, czyś ty do reszty zgłupiała, Lili?

Ze zmarszczonymi brwiami spoglądam na Lorraine, która wpatruje się w moje bose stopy. To trochę tak, jakby sytuacja odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, bo przecież chwilę temu o to samo beształam Camerona.

— Do domu, ale już, zanim będziesz chora!

— Dramatyzujesz — marudzę niczym mój brat i nie szczędzę sobie przy tym przewrócenia oczami.

Ależ ze mnie hipokrytka.

— Jakoś nie chce mi się znowu wysłuchiwać twoich jęków o tym, jak cię boli pęcherz — wyjaśnia, gdy wchodzimy do środka.

Fakt, ostatnim razem, gdy wyszłam boso na taras, nie skończyło się to dla mnie najlepiej.

Zdejmuję z ramion marynarkę i odwieszam ją przy drzwiach.

— Wiesz, że minęłaś się z Chase'em? Był tu dwa dni temu — mówi niespodziewanie Lorraine, a ja zastygam z ręką na materiale.

Wpatruję się w zawieszone we wnęce kurtki i swetry, próbując przetworzyć słowa, które właśnie opuściły jej usta. Gdy zerkam na nią przez ramię, wciskam na twarz wyćwiczony uśmiech.

— Naprawdę? To wspaniale! — Staram się, aby wyrażany przeze mnie entuzjazm brzmiał szczerze.

— Tak, jego wizyty dobrze mi robią. Dokładnie tak jak Aidena. Szkoda, że po raz kolejny się minęliście. — Mina jej rzednie.

„Gdyby tylko wiedziała, że robimy to niezmiennie od pięciu lat" — myślę.

— Jeszcze będzie okazja się spotkać. Jestem pewna. Chodź, napijemy się czegoś — proponuję i wchodzę do kuchni.

Kup książkę Poleć książkę

— Mam taką nadzieję. Oboje za dużo pracujecie. Powinniście w końcu znaleźć czas na odpoczynek.

Kobieta zajmuje miejsce przy kuchennej wyspie, a ja wypełniam czajnik wodą i ustawiam go na elektrycznej kuchence. Wyjmuję z szafki trzy kubki, bo wiem, że Natalie też będzie chciała się napić. Wypełniam je saszetkami i opieram się o blat, paznokciami stukam o drewno.

Dopiero teraz orientuję się, że przecież nie odpowiedziałam na słowa Lorraine.

— Nie ma nic złego w tym, że pracujemy. — Wzruszam ramionami.

— Ale masz zapłon, kochana — śmieje się brunetka. Nagle poważnieje. — Kupiłam kwiaty na jutro.

Wypełniam kubki wodą. Moje palce zaciskają się mocniej wokół rączki czajnika.

— Na jakie postawiłaś w tym roku?

— Na róże. Czerwone. — Porusza się na swoim miejscu. Dostrzegam, jak bardzo niespokojna jest w tym momencie.

— Dobry wybór. Róże są piękne — komentuję z uśmiechem, po czym wyjmuję saszetki i podaję Lorraine jedno z naczyń.

Jutro jest czternasty lutego. Walentynki, ale też dzień dwudziestej trzeciej rocznicy śmierci Dominica Warrena oraz Margaret Parker — kochanków, którzy zniszczyli życie siedzącej naprzeciwko mnie kobiety i jej synów.

Lorraine Warren przeszła piekło na ziemi. Została wplątana w morderstwo, a następnie trafiła do zakładu psychiatrycznego, ponieważ stwierdzono u niej psychozę. Przez lata uznawana za niezrównoważoną i niebezpieczną — w rzeczywistości była pod okiem jednego z ludzi pracujących dla Franka Rumelego. Fałszywy pielęgniarz faszerował ją niewłaściwymi lekami.

Nigdy nie zapomnę godzin spędzonych u lekarzy. Rehabilitacja psychiatryczna kobiety zajęła nam ponad trzy lata. Lorraine nadal jest pod opieką specjalistów. Musimy być ostrożni, ponieważ jej psychika nie jest stabilna.

Razem z Josephine i Natalie postanowiłyśmy zataić przed kobietą niektóre wątki mojego życia, a także życia jej syna. Lorraine nie ma pojęcia o tym, co wydarzyło się w Crosby w dwa tysiące szesnastym roku.

Kup książkę Poleć książkę

Nie wie też o żyjącym niegdyś Omarze oraz kłamstwach, które zostawiliśmy w Wielkiej Brytanii. Do tej pory nie potrafię zrozumieć, jak udaje nam się tuszować mój brak kontaktu z Chase'em, ale tak długo, jak jego matka niczego się nie domyśla — nie zamierzam się nad tym głowić.

Wsiadając na pokład samolotu pięć lat temu, obiecałam sobie, że już nigdy się nie zatracę. Przyrzekłam, że zamknę ten rozdział raz na zawsze i nie będę do niego wracać. Nie ukrywam, przewrócenie kartki kosztowało mnie wiele łez, wysiłku i cierpienia. Zrobiłam rzeczy niewybaczalne, zagubiłam się, próbowałam zakończyć to wszystko, ale teraz jest inaczej.

Teraz jestem silniejsza niż kiedykolwiek. Teraz jestem niezniszczalna.

***

— A więc tak wygląda najpiękniejsza kobieta na tej planecie — mówi Harry, gdy otwiera drzwi.

Przewracam oczami i wchodzę do środka.

— Ciebie też dobrze widzieć — rzucam sarkastycznie.

Goodwin pomaga mi zdjąć płaszcz. Pozbywam się butów. Chwilę później mężczyzna zamyka mnie w objęciach i zamyka mi usta pocałunkiem. Delikatnym i czułym.

— Tęskniłem — szepcze prosto w moje wargi, gdy się od siebie odsuwamy.

Opieram swoje czoło o jego i przymykam powieki. Dłonie Harry'ego błądzą po moich biodrach.

— Uwierz, że odliczałam już godziny do powrotu.

— Miło to słyszeć.

Mężczyzna splata nasze palce. Otwieram oczy, gdy prowadzi nas do jadalni. Zatrzymuję się w pół kroku.

— Domyślam się, że jesteś zmęczona, dlatego zrezygnowałem z restauracji i sam postanowiłem coś przygotować.

Na dębowym stole stoją dwa nakrycia. Pomiędzy talerzami postawiono świece, wino oraz półmisek z moim ulubionym makaronem z serem.

— Dziękuję. Wygląda niesamowicie — przyznaję z uśmiechem.

Goodwin odwzajemnia mój gest. Prosi, abym zajęła miejsce, po czym siada naprzeciwko mnie.

Kup książkę Poleć książkę

— Jedzenie jest jeszcze ciepłe. Co prawda nie należy do najwykwintniejszych, ale myślę, że będzie zjadliwe — śmieje się, wypełniając mój talerz.

— Bez względu na to, jakie będzie, liczy się gest.

— Jak zwykle szczera do bólu.

— Taki mój urok. — Wzruszam ramionami.

Nawijam makaron na widelec.

— O Boże… — mówię z pełnymi ustami. — To jest fantastyczne!

— Naprawdę?

— Bez dwóch zdań. Ty chyba specjalnie ukrywałeś przede mną ten talent, co? Przysięgam, że teraz się ode mnie nie uwolnisz i będziesz zmuszony dla mnie gotować.

— Zrobię to z przyjemnością.

Mężczyzna wypełnia nasze kieliszki winem. Ze skupieniem przyglądam się bordowemu trunkowi.

— Jak minęła podróż? Słyszałem od Smith, że Marcus stanął na wysokości zadania i wygraliście przetarg. Fantastycznie. Przynajmniej do czegoś się…

— Jeśli ma to być kąśliwa uwaga pod jego adresem, lepiej nie kończ — ostrzegam, bo po jego minie poznaję, że nie chciał powiedzieć niczego przychylnego o Evansie.

Harry przygląda mi się chwilę.

— W takim razie zamilknę.

— Jesteś niemożliwy. — Kręcę rozbawiona głową. — Ale odnosząc się do pierwszej części twojej wypowiedzi: podróż minęła naprawdę dobrze. Wygrany przetarg poprawił nam humory, dlatego poszliśmy wczoraj uczcić nasze zwycięstwo.

Pomijam epizod, kiedy to Marcus wypił kilka drinków za dużo i włączył mu się tryb podróżnika. Goodwin już i tak go nie lubi, a ja nie chcę dodawać mu powodów, przez które miałby nie lubić go jeszcze bardziej.

— O! I gdzie byliście?

— Przemilczmy ten temat.

Brwi szatyna unoszą się wysoko.

— A to dlaczego?

— Bo nie musisz o wszystkim wiedzieć. — Puszczam do niego oko.

Kup książkę Poleć książkę

Dostrzegam, że szczęka Harry'ego się napina. Jego ramiona unoszą się i opadają ciężko.

— Wiesz, że ci ufam — mówi w końcu.

— Masz szczęście.

Kończymy posiłek, nie wracając już do tematu przetargu. Opowiadam Goodwinowi o pięknych miejscach w Chicago oraz planach na następny tydzień. On również dzieli się swoimi. Gdy nasze talerze są puste, z kieliszkami w dłoniach przechodzimy na taras i rozsiadamy się na kanapie.

— Proszę. — Mężczyzna podaje mi koc, którym okrywam nogi. Kładzie rękę na oparciu za moją głową. — Naprawdę się cieszę, że wróciłaś.

— Ja też. — Upijam łyk wina. — Lubię te wyjazdy, ale dom to dom. Za każdym razem tęsknota za Cameronem coraz bardziej daje o sobie znać.

— Tylko za Cameronem?

Zagryzam wnętrze policzka, z trudem hamując uśmiech.

— Oczywiście — stwierdzam pewnie.

Harry kręci głową ze śmiechem, odstawia kieliszek na stolik, po czym zmniejsza dystans między nami. Błękit jego oczu jest wręcz rażący. Mój żołądek zaciska się w supeł, gdy szatyn niespodziewanie unosi dłoń i odgarnia z mojej twarzy kosmyki, które opadły na czoło.

— Wyglądasz jakoś inaczej — mówi nagle.

— To znaczy?

— Nie wiem, może tak mi się tylko wydaje, bo nie widziałem cię cały tydzień. Ale odnoszę wrażenie, jakbyś rozkwitła.

— Wymyśla pan, panie Goodwin.

— Nie sądzę, pani Parker.

Twarz Harry'ego zbliża się do mojej, a niedługo potem czuję jego miękkie wargi na swoich. Mężczyzna muska dłonią mój policzek, kreśląc na nim palcami nieokreślone wzory. Odrywamy się od siebie, gdy zaczyna brakować nam tchu.

— Masz jakiś plan na przyszły weekend? — Po raz kolejny zatapiam usta w kieliszku.

Szatyn oblizuje wargi. Ma rumiane policzki.

— Cóż, nie wiem. Mam?

Uśmiecham się szeroko na te słowa.

Kup książkę Poleć książkę

— Owszem, masz. Co powiesz na trzy dni w górach? Brak zasięgu, ludzi, tylko ty, ja i Cameron.

— Cameron? — Marszczy brwi.

— Ostatnie tygodnie były ciężkie dla Natalie. Przez natłok pracy rzadko bywałam w domu, więc na nią spadła opieka nad Lorraine. Co prawda nic się nie wydarzyło, ale i tak miałam wyrzuty sumienia. Pomyślałam więc, że się jej odwdzięczę — wyjaśniam.

— Elizo, nie sądzisz, że bierzesz zbyt wiele na swoje barki? — pyta z troską. — Ciągle pracujesz, a na dodatek zajmujesz się Lorraine. Pamiętaj, że ma synów. Powinnaś odpocząć, nabrać sił. Nie mam nic przeciwko, abyśmy zabrali ze sobą Camerona, jednak pomyśl czasem o sobie. Czy kiedykolwiek to zrobiłaś?

Przełykam gulę, która niekontrolowanie pojawiła się w moim gardle.

Od zawsze uważałam, że pojawienie się w moim życiu Harry'ego nie było przypadkiem. Poznaliśmy się przy szpitalnym łóżku jego ojca Marka, a kilka miesięcy później nasze drogi znów się skrzyżowały. Wszystko tak naprawdę zawdzięczam karcie z moim brytyjskim numerem telefonu, której nie wyrzuciłam po powrocie do Stanów.

Już od pierwszych chwil okazał mi niesamowite wsparcie. Był przy mnie w najtrudniejszych momentach i został po dziś dzień. Rozumiem, że się martwi. Ma rację, jednak nie potrafię inaczej. Jeśli zwolnię i dopuszczę do siebie myśli, które usilnie zagłuszam — nie skończy się to dla mnie dobrze.

— Dobrze wiesz, że odpoczynek nie jest dla mnie. — Wzruszam ramionami i uśmiecham się lekko. Dopijam wino. — Będę się zbierać. — Wstaję z kanapy, po czym odstawiam szkło na stolik.

— Już?

— Tak. Jutro… Muszę odpocząć.

Harry przygląda mi się chwilę, a gdy chyba uświadamia sobie, co chciałam powiedzieć, otwiera szerzej oczy.

— Jasne. Jasne, rozumiem. W takim razie cię odwiozę.

— Dziękuję.

Z mężczyzną u boku wracam do mieszkania. Zakładam buty na obcasie oraz płaszcz i oboje przez wąski korytarz przechodzimy do garażu. Zajmuję miejsce pasażera. Gdy ruszamy, czujnik zapięcia pasów bezpieczeństwa daje o sobie znać, więc szybko przekładam materiał przez ciało.

Kup książkę Poleć książkę

— Nie chcę, abyś czuł presję w związku z wyjazdem. Zdaję sobie sprawę, że inaczej wyobrażałeś sobie to, co ci zaproponowałam. Zrozumiem, jeśli odmówisz. — Wracam do naszej rozmowy, kiedy Goodwin włącza się do ruchu.

Jestem świadoma tego, że moje skupienie na życiu rodzinnym nie każdemu może się podobać. Nie chcę nikogo ograniczać, w szczególności Harry'ego. I tak długo trzymam go w zawieszeniu. Nasza relacja od lat stoi w martwym punkcie, a jednak on nadal jest przy mnie i się stara.

— Nie w tym rzecz, Elizo. — Mężczyzna kładzie dłoń nad moim kolanem. — Po prostu martwię się o ciebie. Myślę, że po wszystkim, co przeszłaś, jest to uzasadnione.

— Wiem. I naprawdę doceniam twoją troskę. — Po raz kolejny tego wieczoru splatam nasze palce.

Szatyn uśmiecha się do mnie lekko, a ja to odwzajemniam. Przenoszę wzrok za okno i orientuję się, że jesteśmy już przecznicę od mojego domu. Goodwin parkuje na podjeździe, gasi silnik, po czym obraca się na fotelu twarzą do mnie.

— Chyba będę częściej zapraszał cię na makaron. Podoba mi się spędzanie czasu w ten sposób. Myślę, że to o wiele lepsze od tych wszystkich tłocznych miejsc — mówi, zaczesując kosmyk moich włosów za ucho.

— Myślę, że bardzo chętnie przyjdę, jeśli znów przygotujesz makaron.

— Myślę, że z przyjemnością go dla ciebie przygotuję.

Kąciki moich ust unoszą się na te słowa, a chwilę potem czuję wargi Harry'ego na swoich. Całujemy się delikatnie, subtelnie. Jak zawsze.

— Naprawdę dobrze spędziłam ten wieczór.

— Ja też. Odezwij się w poniedziałek.

— Odezwę. Obiecuję.

Posyłam Goodwinowi ostatni uśmiech. Wychodzę z samochodu i ruszam w kierunku domu. Na parterze jest ciemno. Nie słyszę rozmów ani szmerów, a to oznacza, że wszyscy najpewniej już śpią. Najciszej, jak tylko potrafię, wchodzę na piętro i zamykam się w swoim pokoju, po czym wyjmuję z szafy piżamę i idę do łazienki.

Staję przed lustrem, przyglądając się kobiecie naprzeciwko. Pod oczami ma szare kreski, makijaż już się rozmazał, a tęczówki rażą wręcz zielenią. Pozbywam się pozostałości po nałożonych kosmetykach. Przez

Kup książkę Poleć książkę

cały czas dzielnie mierzę się z własnym spojrzeniem. Nagle moje nogi zaczynają drżeć. Oddycham głęboko.

Czas na najgorszą część każdego dnia.

Zdejmuję z siebie ubranie i odrzucam gdzieś na bok. Biorę się do szybkiego odświeżania.

Zamykam oczy. Nasączoną żelem gąbką przejeżdżam po szyi, schodzę między piersi, pod pachy i na brzuch. Każdą z tych części pocieram mocno i powoli, jakbym w ten sposób chciała zmyć z siebie brud niewidoczny dla oka ludzkiego, ale wyczuwalny dla mnie.

Bicie mojego serca zwiększa siłę, a dłoń zjeżdża coraz niżej i dociera do miejsca, którego tak bardzo nienawidzę. Miejsca, którego się wstydzę i przez które brzydzę się całą sobą. Cholernej blizny ciągnącej się od biodra aż po kolano. Blizny przypominającej o popełnionych grzechach. O deszczowej nocy, która w mojej pamięci pozostanie do samej śmierci.

Pociągam za zawieszony na kabinie ręcznik i owijam nim ciało. Wychodząc, suszę wilgotną skórę. Nawet przez sekundę nie patrzę na to, co jest przede mną. Robię wszystko, byle tylko nie zobaczyć swojego nagiego odbicia w lustrze.

Nigdy tego nie robię. Nigdy nie patrzę, choć wiem, że tam jest. Ona nigdy nie znika. Ona będzie tam zawsze. Kiedyś Natalie zaproponowała mi usunięcie jej. Był moment, w którym nawet zaczęłam się nad tym zastanawiać. Jednak szybko zrezygnowałam z tego pomysłu. Ta blizna to część mnie. Historia zapisana na ciele, szpetna pokuta za wyrządzone zło.

Zakładam piżamę. Dopiero gdy jestem w pełni zasłonięta, decyduję się spojrzeć w lustro. Nakładam na twarz krem, a kiedy wychodzę z łazienki, omal nie krzyczę z przerażenia.

— O mój Boże. — Oddycham ciężko, ręką dotykając serca. — Co ty tu robisz, maluchu? — pytam, kiedy pierwszy szok mija.

Nie spodziewałam się go tutaj. I to jeszcze o takiej godzinie.

Chłopiec patrzy na mnie niebieskimi oczami. Coś jest nie tak.

— Miałem zły sen — mówi cicho.

Cameron spuszcza głowę i skupia się na palcach, którymi zaczyna się bawić. Odkładam ubrania na fotel, po czym siadam obok niego.

— Co ci się śniło?

— Kulki.

Kup książkę Poleć książkę

— Kulki? — Marszczę brwi.

— Takie duże. — Otwiera ramiona, aby pokazać ich rozmiar. — I było ciemno. I one na mnie leciały. I ja spadałem w dziurę.

— W jaką dziurę?

— Taką ciemną.

Przełykam nerwowo ślinę, gdy w mojej głowie pojawia się wspomnienie dokładnie takiego samego snu, który męczył mnie w dzieciństwie.

— Lili?

— Tak?

— Mogę z tobą spać? — Chłopiec zadziera głowę, aby na mnie spojrzeć.

— Oczywiście, że możesz. Wskakuj pod kołdrę. — Uśmiechem staram się go trochę uspokoić.

Cameron nie zastanawia się długo. Chwilę później leży okryty pościelą po czubek nosa. Podchodzę do fotela, aby złożyć ubrania.

— Lili? — Za plecami znów słyszę jego głos.

— Tak?

— A przeczytasz mi bajkę?

Z koszulą w ręku spoglądam na niego przez ramię. Blondyn patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Spokojna, stonowana zieleń wpływa na jego tęczówki.

— Przeczytam.

Odwieszam ubrania do szafy. Podchodzę do regału i sięgam po wertowany wielokrotnie egzemplarz. Wślizguję się pod kołdrę obok Camerona, na nos nasuwając okulary, które jak zwykle leżą na szafce nocnej.

— Gdzie ostatnio skończyliśmy?

— Na takim panu, który kazał klaskać.

Skupiam się na odnalezieniu odpowiedniej strony.

— Okej, mam. Czas na kolejną planetę.

Oplatam ramieniem chłopca, który wtula się we mnie mocno. Malec przerzuca rękę przez mój brzuch, głowę kładąc na barku. Uśmiecham się do siebie i zaczynam czytać:

> Na następnej planecie mieszkał Pijak. Odwiedziny u niego były krótkie, ale pogrążyły Małego Księcia w ciężkim smutku.
>
> — Co ty tu robisz? — spytał Pijaka, którego zastał siedzącego w milczeniu nad stosem butelek pustych i butelek pełnych.

Kup książkę Poleć książkę

— Piję — odpowiedział Pijak z ponurą miną.

— Po co pijesz? — spytał go Mały Książę.

— Żeby zapomnieć — odparł Pijak.

— Żeby o czym zapomnieć? — chciał się dowiedzieć Mały Książę, któremu zrobiło się go żal.

— Żeby zapomnieć, że mi wstyd — wyznał Pijak ze spuszczoną głową.

— Czego się wstydzisz? — wypytywał Mały Książę, który pragnął mu pomóc.

— Wstydzę się, że piję — uciął rozmowę Pijak i ostatecznie pogrążył się w milczeniu.

A Mały Książę, całkiem bezradny, odleciał dalej.

„Dorośli są zdecydowanie bardzo dziwni" — mówił do siebie, unosząc się w przestrzeni[1].

Zerkam na Camerona, który zdążył już zasnąć. Najdelikatniej, jak tylko potrafię, podnoszę go i zanoszę do pokoju Natalie. Tak na wszelki wypadek.

***

„Jego szorstkie dłonie błądzą po moim ciele. Gorący oddech owiewa skórę. Jest blisko. Zbyt blisko w tym niewielkim pomieszczeniu. Nie mogę złapać tchu. Nogi mam wiotkie. Nie czuję też rąk. Wszystko wokół wiruje. Chcę krzyczeć, ale głos uwiązł mi gdzieś w gardle. Nie potrafię skupić się na niczym innym, bo jego palce ściskają boleśnie moje biodra, przenoszą się na piersi, zaciskają w okolicach szyi. Czerpie satysfakcję z zaistniałej sytuacji. Ma nade mną pełną kontrolę, bo ja nie jestem już w stanie dłużej z nim walczyć.

— Masz taką miękką skórę — mówi cicho niskim zachrypniętym głosem.

Spinam się, gdy nagle jedna z jego dłoni zsuwa się w dół mojego ciała. Dopiero teraz orientuję się, że mam zamknięte oczy. Dopiero teraz czuję, jak ciężkie są moje powieki.

Dlaczego nie mogę ich otworzyć?

— Proszę, nie — dyszę ciężko.

---

[1] Wszystkie cytaty z *Małego Księcia* A. de Saint-Exupéry'ego w przekładzie B. Przybyłowskiej.

Kup książkę Poleć książkę

Odpływam. Wiem, że lada moment stracę kontakt z rzeczywistością, dlatego ostatkami sił podejmuję jeszcze jedną próbę. Wszystko mnie boli. Nie czuję nóg.

Czy jestem już w piekle?

Moje powieki unoszą się powoli. Wszystko jest zamazane, potrzebuję chwili, aby złapać ostrość. Mrugam leniwie, z każdą chwilą coraz słabiej walcząc z samą sobą. Pierwszym, co widzę, jest szyja. Sunę wzrokiem w górę. Mocno zarysowana szczęka, zaciśnięte wargi, wydatny nos i oczy. Zieleń, którą tak dobrze znam… Nefryt tęczówek Chase'a Shawa".

Wypełniam szklankę wodą, pod nosem nucąc wymyśloną właśnie melodię. Głowa kołysze się na wszystkie strony, a bosa stopa rytmicznie odbija się od chłodnych płytek. Zagryzam wnętrze policzka, gdy zgarniam leżące nieopodal listki z tabletkami i wypełniam nimi plastikowe pudełeczko.

— Kto by pomyślał, że role tak bardzo się odwrócą i teraz to ty będziesz rannym ptaszkiem — słyszę za plecami głos Natalie.

Chwytam w rękę kubek z kawą i odwracam się na pięcie.

— Dorosłość mnie zniszczyła — mówię ze śmiechem.

Obserwuję, jak owinięta szlafrokiem kobieta zajmuje miejsce na jednym z barowych stołków. Kąciki jej ust unoszą się, gdy orientuje się, że przygotowałam dla niej herbatę. Zawsze to robię, bo zawsze pierwsza wstaję. Dziś na przykład nie śpię już od czwartej.

— Cameron przebudził się chwilę po tym, jak wyszłaś. Na szczęście nie połapał się, że to nie ty leżysz obok. Jestem pewna, że kiedy wstanie, znowu będzie marudził.

— Po raz kolejny przez kilka minut będę najgorszą siostrą na tej planecie — żartuję.

Moja relacja z Natalie nigdy nie należała do złych. Poza sytuacją z Crosby zawsze mogłam liczyć na jej wsparcie, miłość oraz zrozumienie. Myślę, że właśnie dlatego wróciłam. Drugim powodem było to, że nie miałam się gdzie podziać. Nie zamierzam jednak mówić o tym głośno. Ona jest tego świadoma. Wie, że gdyby nie brak pieniędzy, zapewne nie zjawiłabym się tamtego październikowego popołudnia na progu rodzinnego domu. Wie, że właśnie po nie się zjawiłam. Ja nie miałam wtedy jeszcze pojęcia, jakie plany wobec mnie ma ta kobieta. Do głowy

Kup książkę Poleć książkę

by mi nie przyszło, że mi pomoże, a co najważniejsze — że uda jej się mnie podnieść. Że zawalczy o mnie tak, jak jeszcze nikt tego nie zrobił.

— Widziałaś artykuły? — pyta nagle i upija łyk herbaty. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Taa — mamroczę pod nosem, zaciskając mocniej palce na naczyniu.

Nie musi mówić wprost. Doskonale wiem, o co jej chodzi.

— Generalnie nietrudno odciągnąć Lorraine od telefonu, ale akurat wczoraj jak na złość naszła ją chęć przejrzenia sieci — mówi z pewnego rodzaju wyrzutem.

— I co jej powiedziałaś? — Unoszę brew rozbawiona, bo wymówki Natalie zawsze są oryginalne, nietypowe i chwilami irracjonalne.

— Nic. — Wzrusza ramionami. — Odłączyłam internet. Lorraine korzysta z wi-fi, więc po prostu nie mogła wejść.

Parskam śmiechem.

Warunkiem umożliwiającym Lorraine przebywanie w domu jest dopilnowanie, aby się nie stresowała. To dlatego pomijamy niektóre wątki, nie wspominamy o wszystkim, co się dzieje, czy właśnie zatajamy sytuacje z udziałem Chase'a, o których huczy prasa. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo nie fair się zachowujemy w stosunku do kobiety. Prawda jest taka, że sama byłam oszukiwana przez wszystkich, a teraz role się odwróciły.

Moim jedynym wytłumaczeniem jest to, że sam doktor Scott nakazał nam kłamać dla jej dobra. Zrobiliśmy niemałe postępy przez te kilka lat. Z każdym dniem psychika Lorraine jest coraz silniejsza. Oczywiście ma jeszcze momenty załamania. To normalne po tym, co przeszła, ale ma nasze wsparcie. Więc jeśli oszukiwanie jej wbrew sobie ma jej pomóc wyzdrowieć, zrobię to z uśmiechem na twarzy. Nikt nie zasługuje na szczęcie tak bardzo jak ona.

Patrzę na zawieszony nad przejściem zegar.

— Oho, to moja godzina. — Odstawiam kubek na blat, po czym chwytam w dłonie szklankę i plastikowe pudełeczko z tabletkami.

— Idź, bo ja się z nią zawsze kłócę — mówi grymaśnie Natalie, co komentuję cichym chichotem.

Mimo różnicy wieku Natalie, Lorraine i Josephine są takimi typowymi siostrami. Ciągle sobie dokuczają, wyśmiewają siebie nawzajem

Kup książkę Poleć książkę

bądź po prostu kłócą się o każdą pierdołę. Kiedyś byłam nawet świadkiem ich wojny o to, że jedna wzięła drugiej bez pozwolenia bluzkę z szafy. Sytuacja była komiczna, dlatego pozwoliłam sobie nagrać ich sprzeczkę na pamiątkę.

Z porannym zestawem opuszczam kuchnię. Wspinam się po schodach, które co jakiś czas skrzypią, gdy następuję na konkretny stopnień. Zwykle mijam je, aby zachować ciszę. Dziś nie chce mi się aż tak bardzo wyginać.

Korytarz na piętrze jest pusty. Przekładam cały ekwipunek w jedną dłoń, podchodzę do pierwszych drzwi po lewej, po czym w nie pukam.

I wtedy to się dzieje.

Spuszczam wzrok na trzymaną w palcach szklankę z wodą. Moje ręce zaczynają drżeć. W duchu modlę się, abym czym prędzej otrzymała pozwolenie na wejście, inaczej wszystko się wyleje. Nienawidzę tych momentów w ciągu dnia. To się dzieje nagle. Wtedy zwykle coś trzymam. Dziś nie jest inaczej.

— Proszę. — Do moich uszu dociera delikatny kobiecy głos.

Naciskam na klamkę i otwieram drzwi, aby szybko wejść do środka. Przez cały czas z uwagą obserwuję naczynie, które teraz przechyla się na wszystkie strony.

— Cześć — mamroczę pod nosem, kiedy przemierzam pokój. Nie obdarzam brunetki nawet przelotnym spojrzeniem.

Mam cel do wykonania, dlatego skupiam się na nim całkowicie. Idę przed siebie, bo dłoń drży mi coraz bardziej. Gdy dochodzę do komody, z impetem odstawiam szklankę na blat. Część wody się rozlewa. Przed oczami mam mroczki, więc zamykam je i chwytam palcami krawędzie mebla. Oddycham głęboko.

Nie jestem w stanie stwierdzić, jak długo znajduję się w tym stanie. Omal nie podskakuję, kiedy niespodziewanie czuję na plecach miękką dłoń.

— Lepiej, kochanie?

Spoglądam w lewo.

— Tak… Tak, przepraszam.

Kąciki ust Lorraine unoszą się nieznacznie, mimo to dostrzegam smutek malujący się w jej zielonych oczach. Jest intensywny, hipnotyzujący, dokładnie tak, jak…

Kup książkę Poleć książkę

— Jesteś niepoważna. Jak możesz mnie przepraszać za coś takiego? — Palcami chwyta kosmyk włosów, który opadł na moją twarz, i zaczesuje go za ucho.

Rażący nefryt przenikliwych tęczówek sprawia, że muszę oderwać na chwilę wzrok i odchrząknąć.

— Przyniosłam tabletki. — Zmieniam temat.

Patrzę na szklankę przede mną i naczynie, do którego chwilę temu wrzuciłam odpowiednie lekarstwa.

Kiedy lekarze dali nam pozwolenie na zabranie Lorraine do domu, dawkowanie tabletek postanowiłam wziąć na siebie. Gdy wyjeżdżam, zajmuje się tym Natalie. Czasem przygotowuję organizer na poszczególne dni. Nie chcę obciążać macochy dodatkowymi obowiązkami. Ma Camerona, który wymaga uwagi. Ja poza zaopiekowaniem się samą sobą nie mam nic innego do roboty. No i bardzo polubiłam Lorraine.

Brunetka bierze do ręki pudełeczko i je przechyla. Połyka wszystkie tabletki. Następnie popija je wodą. Z uwagą przyglądam się każdej czynności.

— Mam jeszcze pokazać język, mamo? — pyta prześmiewczo.

— Dziś odpuszczę. — Przewracam oczami, po czym podchodzę do znajdującej się nieopodal toaletki. Staję naprzeciwko lustra. — To, co zawsze? — zagaduję, gdy zerkam na nią przez ramię.

Nie odpowiada. Podchodzi do mnie, zajmuje krzesło i podaje mi szczotkę. Nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu. Kiwa głową.

— Dobrze spałaś, Lizzy? — Rozpoczyna przesłuchanie, które stało się już dla nas poranną rutyną.

Rozczesuję włosy, po czym dzielę je na trzy części, aby zapleść warkocz. Tylko mnie pozwala go robić. Nie wiem dlaczego, ale uwielbiam ją w takim wydaniu.

— Jak zawsze. — Przekładam oddzielone od siebie kosmyki. — A ty?

— Słyszałam — mówi cicho.

Unoszę wzrok na lustro, ponownie spotykając spojrzenie zielonych oczu. Przełykam ślinę.

Powroty są dobre. Spędzanie czasu z rodziną daje mi wiele radości. Rzecz w tym, że noce w tym domu to dla mnie prawdziwa udręka. Właśnie dlatego tak chętnie i często wyjeżdżam.

Kup książkę Poleć książkę

Koszmary, a raczej jeden koszmar nawiedza mój umysł za każdym razem, gdy zamknę powieki w tych murach. To dość męczące i nie ukrywam, że mam cholerne wyrzuty sumienia, bo zdarza mi się obudzić domowników krzykiem.

Początkowo, kiedy wybudzałam się ze snu, pochylały się nade mną dwie głowy wpatrujących się we mnie z przerażeniem kobiet. Oczywiście byłam z tym problemem u lekarza, ale nie udało mu się nic na niego zaradzić. Próbowałam nawet hipnozy, która też nie poskutkowała. Takim oto sposobem pozostało nam się przyzwyczaić do moich nocnych wrzasków.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, kochana — zauważam z uśmiechem, nie chcąc drążyć tego, o czym dyskutowałyśmy już tak wiele razy.

— Dobrze.

Wyłapuję zmianę w jej głosie. Dostrzegam, że jest smutna albo zamyślona. Nie umiem tego stwierdzić, ponieważ jej twarz w obu tych stanach wygląda dokładnie tak samo.

— Dziś jest czternasty — mówię cicho, bo czuję, że właśnie o to chodzi.

Lorraine zaciska wargi. Patrzymy sobie prosto w oczy. Zdejmuję z nadgarstka gumkę, którą zawiązuję na końcu warkocza. Kąciki moich ust unoszą się, gdy w odbiciu przyglądam się wykonanej pracy.

— Dwadzieścia trzy lata za nami — odzywa się po chwili milczenia. Brzmi tak, jakby przebywała w innym świecie. — Osiemnaście lat bez jednego z synów i dziewiętnaście lat w świecie szaleńców — niemal szepcze.

Oddycham ciężko.

To, co przeszła ta kobieta, było piekłem na ziemi. Mąż, którego kochała i szanowała, skazał ją na samotność i męki. Kobieta, której ufała i się zwierzała, zadrwiła z niej i zdradziła, by następnie patrzeć jej w oczy, jakby nic wielkiego się nie wydarzyło.

Odnajduję wzrokiem tak dobrze znane mi zdjęcie. Widzę je każdego dnia i myślę, że przyzwyczaiłam się już do tego, że Chase jest w moim życiu absolutnie wszędzie, choć fizycznie nigdy go nie ma. Tego dnia, ze względu na datę, wydaje się jakieś inne.

Mrużę oczy, aby wyostrzyć wzrok. Na fotografii wykonanej przez Natalie trzy pary nefrytowych tęczówek patrzą prosto w obiektyw. Na

Kup książkę Poleć książkę

twarzach dwóch osób malują się szerokie uśmiechy, podczas gdy twarz tej jednej wykrzywia grymas.

Zdjęcie Lorraine, Aidena oraz jego brata jest czymś, o czym kobieta mówi cholernie często. Do dziś wspomina dzień, w którym obaj synowie zrobili jej niespodziankę i przyjechali razem na weekend. Ja w tym czasie byłam w Nowym Jorku. To zadziwiające, że bracia przyjechali akurat wtedy. Jeśli mam być szczera, zaskakuje mnie to, jak bardzo się mijamy. Myślę, że Natalie (choć nigdy się do tego nie przyzna) mówi im, kiedy mnie nie będzie.

Z Warrenem mam sporadyczny kontakt. Od kiedy wyjechał do Bangor, aby opiekować się Theresą, rozmawiamy rzadziej. Może raz na dwa tygodnie. Mimo wszystko cieszę się, że utrzymujemy jakąkolwiek relację po tym, co się wydarzyło. Nie ukrywam, początki samotności były dla mnie niezmiernie trudne. Z czasem jednak przyzwyczaiłam się do takiego stanu rzeczy. Zrozumiałam, że Aiden nie jest mi tak niezbędny, jak myślałam. Przecież kilka lat temu nie wyobrażałam sobie przyszłości bez niego… bez nich.

Jeśli chodzi o Chase'a, nie zamieniłam z nim ani jednego zdania od naszego pożegnania chwilę przed wylotem z Anglii. Nie pofatygował się nawet na pogrzeb mojego ojca. I choć początkowo było mi z tym dziwnie — przez wzgląd na naszą znajomość — przełknęłam to. Sytuację z dwa tysiące szesnastego roku również puściłam w niepamięć. Nie mam ochoty rozpamiętywać czegoś, co było. To bez sensu. Każde z nas ma swoje życie i się rozwija, ale bawi mnie fakt, że mnie unika.

Boi się czegoś? Myśli, że mam do niego żal? Nie chce mnie już znać? Tego nie wiem, jednak jakikolwiek ma powód — zachowuje się niczym duże dziecko. Jesteśmy dorośli, a on nie potrafi zmierzyć się z rzeczywistością i chowa głowę w piasek. Cóż, jego sprawa.

— Skończyłam. Przebierz się, a ja zrobię jeszcze kilka rzeczy — mówię do kobiety.

Lorraine pozostawia moje słowa bez odpowiedzi. Idę do swojej sypialni.

Po śmierci ojca wiele się zmieniło. Gdy wróciłam, postarałam się, aby w domu nic nie przypominało mi o przeszłości. W murach tego budynku wydarzyło się wiele zła. Chwilami czułam, jakby cała ta negatywna energia przesiąknęła każdy przedmiot. Przytłaczało mnie to,

Kup książkę Poleć książkę

bo nie chciałam żyć przeszłością. Chciałam zamknąć tamten rozdział i to zrobiłam.

Zamykam drzwi i lustruję wzrokiem pomieszczenie, zatrzymując się na komodzie. Przez moment rozważam, czy na pewno powinnam to zrobić, czy to zdrowe — co roku czternastego lutego wracać w to miejsce. Ale szczerze? Nawet nie wiem, w którym momencie znajduję się przy szufladzie i wyjmuję z niej ten stary, przeklęty dziennik.

W moim życiu doszłam do takiego momentu, kiedy zaczęłam zastanawiać się nad jego wyrzuceniem bądź spaleniem. Niegdyś każdego roku tego właśnie dnia czytałam go z ojcem i wspominałam swoją matkę. Zamykaliśmy się wtedy w moim pokoju, odwracaliśmy strony i płakaliśmy za kobietą, która jeszcze pięć lat temu była dla mnie ideałem i wzorem do naśladowania. Teraz, ilekroć widzę jej zdjęcia, mam odruch wymiotny.

Myślę, że gdyby nie to, że zaczęłam dopisywać kolejne strony pamiętnika, już dawno bym się go pozbyła. Teraz nie potrafię, bo jest to dla mnie pewnego rodzaju książka, do której wracam, aby przypomnieć sobie, jak źle było, jak wiele zrobiłam i jak wiele jeszcze przede mną. Lubię wertować te kartki. Lubię czytać myśli nastoletniej Elizabeth Parker — tej naiwnej osiemnastolatki, bezgranicznie zakochanej w chłopcu, który przecież nigdy do niej nie należał. Zabawne, jak bardzo to wszystko się pozmieniało.

Otwieram dziennik gdzieś w połowie i odnajduję moją pierwszą notkę zamieszczoną na jego stronach.

Crosby, 12.03.2016 r.
Przychodzi taki dzień, w którym robimy coś po raz ostatni, zupełnie nieświadomi tego, że już nigdy więcej to się nie wydarzy. Odkładamy zabawkę na półkę i idziemy spać, aby następnego dnia po nią nie sięgnąć. Wtedy jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, ba, nawet nie myślimy o tym, że to po prostu koniec. Nagle wszystko zaczyna się mieszać. Patrzymy w lustro i widzimy zmiany. Rośniemy, nasze ciało się przekształca, a twarz wydaje się nieco poważniejsza niż wczoraj.

Przychodzi taki dzień, w którym po raz pierwszy podkradamy rodzicowi papierosa, zupełnie nieświadomi tego, że już zawsze będzie on nam towarzyszył. Próbujemy alkoholu, czując ekscytację tym wielkim wydarzeniem,

Kup książkę Poleć książkę

ale nie wiemy jeszcze wtedy, co pociągnie za sobą jeden kieliszek. Bo po nim przychodzi kolejny, a nam zaczyna podobać się stan, w który nas wprowadza.

Nirwana.
To Ty wprowadzasz mnie w stan, który kocham. Sprawiasz, że czuję spokój, wyciszenie i bezpieczeństwo. Coś, czego wcześniej nie czułam — nie tak intensywnie.

Przed przyjazdem do Crosby byłam wykończona i raczej… odcięta od rzeczywistości? Tak, myślę, że to jest dobre słowo. Gdybyś poznał mnie chwilę wcześniej, zdecydowanie nie zechciałbyś się do mnie zbliżać. Śmierdziałam alkoholem albo zielskiem. Nigdy nie mieszałam. Zawsze wymieniałam ze sobą te dwie rzeczy, gdy już odzyskiwałam przytomność.

Jakieś dwa miesiące temu, gdy mój wylot był pewny, zatraciłam się zupełnie. Piłam od rana do wieczora, robiąc tylko przerwy na drzemkę. Uwielbiałam być nawalona. Dzięki temu czułam spokój, wolność, ową nirwanę.

Pamiętam, jak któregoś dnia w jednym z podmiejskich barów naszedł mnie Aiden. Było to chwilę po południu, bądź przed nim — nie wiem… Ale mimo upojenia w mojej głowie wyryły się słowa, które teraz bombardują mój umysł: „Nie opieraj się. Przed zapomnieniem. Na chwilę". Powiedział to z powagą, jakiej wcześniej u niego nie słyszałam. I wtedy prychnęłam na te słowa. Szczerze się zaśmiałam, zwracając na siebie uwagę każdej siedzącej w lokalu osoby. Dla mnie było to po prostu zabawne. No właśnie. Było…

Nie spodziewałam się, że zapomnienie o życiu, jakie wiodłam w Santa Monica, przyjdzie mi tak łatwo. Nie sądziłam, że słowa Aidena wezmę sobie tak bardzo, choć nieświadomie, do serca. Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że powinnam pamiętać. Powinnam była się oprzeć. Nie patrzeć. Nie dać się pochłonąć. Nie w ten sposób. Bo gdy zawiesiłam na Tobie wzrok, gdy pozwoliłam sobie na to wszystko, na Twój dotyk, pocałunki — spodobało mi się. Nie powinno. I właśnie dlatego było to tak boleśnie dobre. Idąc drogą zapomnienia i wyparcia, mimo wszystko, popełniłam najlepszy błąd w całym moim nędznym życiu. Teraz to wiem. Bo dzięki temu mam Ciebie. Przez chwilę.

W mojej pamięci co jakiś czas odtwarza się dzień, w którym Cię poznałam. Przysięgam, że nadal czuję złość na Twoje głupie odpowiedzi i chamskie zaczepki. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, co tak naprawdę kryje się za tym zachowaniem. Nie miałam przecież pojęcia o tym, co zgotowała Ci Allison. Nie wiedziałam o całym złu, przez które przeszedłeś, ale jeszcze bardziej nie

Kup książkę Poleć książkę

rozumiałam własnych ruchów i słów. Na przykład po tej wymianie zdań, gdy rzuciłeś wiązanką na temat mojego życia. Pokłóciliśmy się i nie rozmawialiśmy ze sobą, ale gdy Josephine spytała, czy pomogłeś mi odnaleźć się w nowej szkole, powiedziałam „tak". Nawet nie wiem, dlaczego wtedy skłamałam. Ale zrobiłam to. Niejednokrotnie.

Siedzę właśnie na parapecie w swoim pokoju. Trzęsą mi się ręce. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek czuła się tak jak teraz. Wiem, że już nie zmienisz zdania, dlatego nawet nie zamierzam próbować Cię przekonać, abyś tego nie robił. Zdaję sobie sprawę, że stajesz na ringu dla Caroline. Zdaję sobie sprawę, jak ważna jest dla Ciebie i jak bardzo ją kochasz. Jesteś człowiekiem o pięknej duszy. Jesteś dobrym człowiekiem. Wiedziałam to od chwili, gdy przyznałeś, że godzinami szukałeś mnie po urodzinach Matta i Minnie.

Nie mam odwagi powiedzieć Ci tego w twarz. Nie mam odwagi wyznać, że czuję do Ciebie rzeczy, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Nie rozumiem ich. Nie do końca wiem, czym one są, ale sprawiają, że umieram wewnętrznie na myśl o dzisiejszej nocy. O chwili, w której staniesz naprzeciwko Blaze'a Robertsa. Przeraża mnie wizja tego, co będzie później. Przeraża mnie to, że coś pójdzie nie tak, że będziesz cierpiał. Nie chcę tego. Nie zależy mi na Twojej wygranej. Zależy mi na tym, abyś wyszedł z tego bez szwanku.

Nie mam pojęcia, w jakim kierunku pójdzie nasza relacja. Nie wiem, co będzie, gdy rok szkolny dobiegnie końca. Nie myślę o tym, bo to mnie paraliżuje. Boję się. Naprawdę boję się tego, że któregoś dnia się obudzę, a Ciebie nie będzie obok. Co wtedy zrobię? W zaledwie kilka tygodni przewróciłeś całe moje życie do góry nogami. W zaledwie kilka tygodni wznieciłeś płomień. Czuję, że tracę nad nim kontrolę. W dodatku te wszystkie tajemnice… Czy naprawdę mi wierzysz? Czy faktycznie nie kieruje Tobą współczucie? Chciałabym to wiedzieć. Naprawdę chciałabym to wiedzieć.

Może kiedyś się dowiem.

Gdy czytam kolejne słowa, do mojej głowy niekontrolowanie zaczynają napływać wspomnienia. Jak co roku czternastego lutego.

***

Przełykam ślinę, z uwagą przyglądając się kamiennej płycie przede mną. Ściskam mocniej różę, której kolce wbijają się w moją skórę. Lubię ten ból. Lubię cierpienie, jakie sobie zadaję, bo myślę, że właśnie ono daje

Kup książkę Poleć książkę

mi pewnego rodzaju ukojenie. Dzięki niemu czuję, że żyję, choć wiem, że nie powinnam.

Wpatruję się w zapalony biały znicz oraz pęk świeżych kwiatów ustawionych obok. Jestem pewna, że rodzice chłopca byli tu z samego rana. Jak zawsze. Są tu co tydzień od trzech lat.

Skąd to wiem? Cóż, ja bywam tu codziennie.

Gula rośnie w moim gardle, gdy czytam wyryte na płycie słowa.

David Montgomery
ur. 24.08.2002 r., zm. 14.02.2018 r.

Czternasty lutego to przeklęta data. Od dziecka nienawidziłam walentynek. Zawsze kojarzyły mi się z utratą kogoś bliskiego memu sercu.

Pamiętam, że zanim poznałam prawdziwy powód śmierci Margaret, niejednokrotnie wyklinałam człowieka, który ją potrącił. Nie potrafiłam zrozumieć, jak można być takim potworem, jak można nie myśleć, jak można nie uważać za kierownicą i zabić… A teraz to ja jestem potworem. Teraz to ja jestem mordercą. Zadziwiające, jak przewrotne bywa życie. Jak uczy nas i karze za rzucone słowa.

„W tym roku skończyłby dziewiętnaście lat" — myślę, wewnętrznie czując się jeszcze gorzej niż przed chwilą. Ale to w porządku. Ten rodzaj bólu również lubię. Jestem z nim zaprzyjaźniona, bo towarzyszy mi od lat. Jest jak stary dobry kumpel, który czasem o sobie przypomina. Pojawia się nagle, a nazywa się — wyrzuty sumienia.

Poczucie winy towarzyszy mi każdego dnia. Teraz jest już o wiele lepiej niż na początku. Moje pierwsze dni po wybudzeniu się w szpitalu to coś, czego do dziś nie potrafię opisać. Nafaszerowana lekami uspokajającymi nie potrafiłam nic zrozumieć. Otumanili mnie, abym z rezerwą przyjęła to, że zabiłam niewinnego chłopca. Że hamulce w moim aucie nie zadziałały tamtego deszczowego wieczoru. Że David wyszedł na ulicę i przez warunki pogodowe nie zauważył samochodu, a ja odebrałam mu życie. Nagle.

Kładę różę przy płycie. Patrzę na nią, jakby miało to być jakąś pokutą, choć wiem, że nigdy nie odkupię wyrządzonego zła. Nigdy nie zwrócę życia syna, przyjaciela, chłopaka, wnuka, człowieka.

„Ten u góry musi mnie naprawdę nienawidzić, skoro odbiera życie wszystkim wokół, a ja nadal egzystuję".

Kup książkę Poleć książkę

— Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? — odzywa się nagle stojąca obok mnie Natalie. Patrzę na nią z ukosa.

Po zapaleniu zniczy i wymianie kwiatów przy nagrobkach Margaret oraz Dominica Lorraine i Cameron poszli do samochodu, aby dać mi chwilę. Kobieta doskonale wiedziała, że mam do odwiedzenia jeszcze jeden grób, choć nigdy nie przyznałam się jej, do kogo on należy. Zwykle zbywam ją stwierdzeniem: „Stary przyjaciel". Tylko stojąca obok mnie macocha, Harry, Marcus i Annie wiedzą, co tak naprawdę wydarzyło się czternastego lutego dwa tysiące osiemnastego roku. Tylko oni widzieli mnie w momencie największego załamania i to właśnie oni pomogli mi się podnieść, gdy zaczęłam wariować.

— Temat sporny — odpowiadam, po czym ruszam w stronę wyjścia z cmentarza.

Gdybym tamtego dnia nie uparła się na powrót do domu… Gdybym jechała wolniej… Gdybym tylko… nie wiem, zrobiła cokolwiek innego poza prowadzeniem pojazdu podczas ulewy, wszystko wyglądałoby inaczej. David nadal by żył, cieszyłby się młodością, niebawem skończyłby szkołę.

Przeżywanie każdego dnia ze świadomością wyrządzonego zła jest moim przekleństwem, dokładnie tak jak blizna, którą mam na nodze. Niezmiennie przypomina mi o popełnionym grzechu. Jest moją pokutą, z którą muszę przemierzać kolejne tygodnie. Wiem, że w ten sposób nie odkupię swoich win. Wiem, że nie wrócę mu tym życia, ale naprawdę żałuję tego, co zrobiłam. Tak naprawdę jest to obecnie jedyna rzecz, poza Cameronem, która trzyma mnie jeszcze na tej ziemi. Śmierć byłaby zbyt prosta. Chcę zadośćuczynić. Jakkolwiek. Ale nie wiem, czy jest to w ogóle możliwe.

Przechodzę między nagrobkami, nie patrząc już na żaden z nich. Myślami jestem w swoim świecie, bezpiecznej bańce, którą stworzyłam przez ten czas.

Delikatna wibracja w tylnej kieszeni spodni sprawia, że się wzdrygam. Sięgam po telefon, po czym odczytuję imię dobijającej się do mnie osoby.

Na moich ustach maluje się delikatny uśmiech, kiedy przesuwam palcem po wyświetlaczu. Przykładam urządzenie do ucha. Kątem oka zerkam na Natalie. Przygląda mi się z uwagą. Zatrzymujemy się przy bramie.

Kup książkę Poleć książkę

— Halo? — odzywam się, czując dziwny ścisk w dole brzucha.

Brak odpowiedzi. Marszczę brwi.

— Halo, Caroline, jesteś tam? — pytam ze śmiechem, gdy nic nie mówi.

Odsuwam telefon, aby zobaczyć, czy mnie nie rozłączyło albo nie straciłam zasięgu. Czasem tak się dzieje, szczególnie w przypadku połączeń międzynarodowych bez użycia internetu. Kiedy się orientuję, że żadna z tych rzeczy nie jest powodem ciszy, po raz kolejny przykładam urządzenie do ucha.

— Lizzy… Josephine… Ona…

Moje ciało ogarnia paraliż. Wzrok zatrzymuje się na macosze, a usta zaczynają drżeć, gdy po drugiej stronie słyszę szloch. Nie. Poprawka. To nie jest szloch. To wycie. Coś, co mrozi mi krew w żyłach.

Telefon wypada mi z rąk. Widzę konsternację na twarzy Natalie. Widzę niezrozumienie i strach, ale nie potrafię nic powiedzieć. Nie wiem co. Ale chyba już nie muszę, bo nagle dostrzegam, jak wszystko się zmienia. Widzę, jak do oczu kobiety napływają łzy. Zrozumiała moją reakcję. Tylko jedna wiadomość mogła ją wywołać.

Josephine nie żyje.

***

Zaciskam dłonie na gorącym kubku. Moje powieki opadają ze zmęczenia, ale wiem, że nie mogę zasnąć. Muszę być czujna. Muszę mieć pewność, że wszystko z nią w porządku. Mam nadzieję, że Natalie i doktor Scott wrócą niebawem z jakimiś informacjami.

Słysząc ciche skrzypienie schodów, prostuję się i mrugam, aby lepiej widzieć. Wokół mnie panuje półmrok. Tylko mała lampka przy okapie daje niewielką poświatę na pomieszczenie. Kroki są coraz szybsze i donośniejsze. Mój żołądek po raz kolejny tego dnia zaciska się w supeł. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Czuję zawód, gdy dostrzegam wchodzącego Harry'ego. Jego włosy są lekko potargane, a oczy zaspane. Wygląda tragicznie i mam wyrzuty sumienia, że po raz kolejny zadzwoniłam do niego w opresji.

— Zasnął — szepcze, gdy podchodzi do kuchennej wyspy i opiera się o blat naprzeciwko mnie.

— Nadajesz się. — Wymuszam uśmiech.

Kup książkę Poleć książkę

Przyglądam się stojącemu przede mną szatynowi. Jego niebieskie oczy są zmęczone i smutne. Nienawidzę tego, że znów jest przeze mnie w takim stanie. Jednocześnie jestem wdzięczna, że znów nie odmówił mi pomocy. On jest zawsze. Niczym mój anioł stróż, który pojawia się wtedy, kiedy najbardziej go potrzebuję.

— Jak się czujesz, Lizzy? — pyta miękko.

Wzruszam ramionami i spuszczam wzrok na kubek. Prawda jest taka, że byłam i nie byłam na to gotowa.

O nowotworze Josephine dowiedziałam się, a raczej dowiedzieliśmy się wszyscy, w Boże Narodzenie w dwa tysiące szesnastym roku. Jo, Jonathan, Caroline, Theresa i Aiden przyjechali do Santa Monica. Już wtedy blondynka wyglądała dziwnie. Gdy zapytałam ją, czy wszystko w porządku, zbyła mnie stwierdzeniem o „ciężkim roku". A ja w to, głupia, uwierzyłam. Skąd mogłam wiedzieć, że od miesięcy w milczeniu boryka się z rakiem piersi. Dowiedziałam się o tym, gdy dwudziestego piątego grudnia trafiła do szpitala. Dopiero wtedy z niemałym oporem przyznała się do choroby, i właśnie wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Jonathana w tak złym stanie.

Josephine wiedziała, że nie jest z nią dobrze, już w czasie, gdy byłam w Crosby. Byliśmy jednak zbyt zaślepieni własnymi problemami, aby zauważyć, że znika w oczach. Że ją tracimy. Ta świadomość zabija mnie od środka.

Pięć lat. Właśnie tyle Josephine Shaw dzielnie walczyła z rakiem. Nie poddała się. Była silna do samego końca, ale on i tak wygrał.

Był taki moment w moim życiu, kiedy śmierć wokół mnie szalała niczym plaga. Dopadła Marka, Nate'a, Omara, aby na końcu chwycić za rękę jeszcze Terrence'a i Grace. W jednej chwili straciłam tak wiele osób, że zgłupiałam. Włóczyłam się po najbardziej obskurnych miejscach. I gdy w końcu udało mi się stanąć na nogi — nadszedł czternasty lutego dwa tysiące osiemnastego roku. Zabiłam niewinnego chłopaka.

A teraz? Teraz to już nawet nie czuję. Ciało samo reaguje, choć wewnątrz jest pusto. Ogarnęła mnie nicość, którą od lat staram się wypędzić. Bezskutecznie.

Z ust Harry'ego ulatuje ciche westchnienie. Kątem oka widzę, że odpycha się od blatu i okrąża go. Palcami unosi mój podbródek, abym na niego spojrzała.

Kup książkę Poleć książkę

— Pamiętaj, że tu jestem i jeśli będziesz potrzebowała…

Nie myśląc wiele, chwytam materiał jego T-shirtu, przyciągam mężczyznę do siebie i mocno się w niego wtulam. Odwracam głowę na bok, a moje oczy zamykają się, gdy rękami oplatam jego klatkę. Dłonie Harry'ego lądują na moich plecach i delikatnie je pocierają.

— Tego właśnie potrzebowałam — mówię.

Ciche chrząknięcie dochodzące z drugiego końca pomieszczenia sprawia, że niczym poparzona odrywam się od Goodwina i patrzę w lewo, na stojącego w drzwiach doktora Scotta.

— Co z nią? — pytam.

Przecieram twarz dłońmi, aby się rozbudzić.

— Lorraine dostała dużą dawkę leków uspokajających. Jest przy niej Natalie. Przyjęła do wiadomości to, co się stało, bo jak twierdzi, była na to gotowa, ale mimo wszystko doznała szoku. To normalne. Straciła siostrę — wyjaśnia ze spokojem lekarz.

— Dobrze, dziękuję za tak szybką reakcję — mówię z dziwną chrypą, dlatego kaszlę, gdy ruszam w jego kierunku. — Czy są przeciwskazania do podróży?

Staję naprzeciwko Scotta i zaplatam ręce pod piersiami.

— Zależy, o jakiej podróży mówimy. — Przesuwa palcem okulary, które zsunęły mu się z nosa.

Przymykam na moment oczy.

Obiecałam sobie, że moja noga już nigdy tam nie stanie. Obiecałam sobie, że tam nie wrócę. Ale muszę. Dla niej…

— Crosby, Wielka Brytania.

Kup książkę Poleć książkę

Kup książkę Poleć książkę

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
GRUPA
Helion

Możesz uciec przed ludźmi,
nawet przed uczuciami...
ale demony przeszłości zawsze cię dogonią!

Wsiadłszy na pokład samolotu, Elizabeth Parker zostawiła za sobą nie tylko deszczową Anglię. Nie zabrała także bagażu kłamstw, cierpienia i łez. Mroku, który spowijał jej życie podczas pobytu w domu rodziny Shaw. Teraz, twardsza niż kiedykolwiek, gotowa jest stawić czoło nowej rzeczywistości. Bez raniących serce i duszę sekretów, bez bólu i bez... Chase'a.

Tak w każdym razie sądzi Lizzy. I przez pewien czas nawet jej się to udaje.

Tylko że z popiołów, jakie pozostały w Crosby po wznieconym przez Lizzy ogniu, odradzają się demony... A dla nich Atlantyk nie stanowi żadnej przeszkody.

Pasjonujące zwieńczenie bestsellerowej trylogii the chain!

Patroni medialni:

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9590-9

cena 49,90 zł

beYA 18+
beya.pl